

Romuald Szpakowski

(19 lutego 1933 – 24 maja 2025), syn Adolfa i Eugenii z Ławrzeckich

Tak trudno żegnać bliskich, którzy, wydawało się, całe życie są obok nas, wspierają i kibicują. Bliscy to nie tylko rodzice i dziadkowie – ich przyszło mi pożegnać już kilka lat czy dziesięcioleci temu. Bliscy to także rodzeństwo rodziców – oni też już spoczywają w karaïmskich nekropoliach Trok, Wilna czy Warszawy. Bliscy to też małżonkowie rodzeństwa rodziców – a mąż siostry mamy, wujek Romek, bo tak go nazywałam, był mi szczególnie bliski. Od czasów radosnego trockiego dzieciństwa, gdy w babcinym domu spotykaliśmy się latem – my dzieciaki i nasi rodzice tworzyliśmy niepowtarzalną rodzinę z ośmiorgiem dzieci i czterema parami współrodziców – wujek Romek był jednym z filarów tej rodzinnej mozaiki. Często wraz z cicią Anią odwiedzali nas we Wrocławiu, a moją siostrę i mnie łączyły naprawdę szczególne więzi z ich dziećmi Jurkiem i Iřą. To oczywiście nie zawsze była czysta sielanka, bo gdy dzieciaki nie potrafiły podzielić listka na drzewie, kubka kwaśnego mleka czy miski do mycia, tylko zdecydowane reakcje rodziców mogły okiełznać rozhułane emocje. Do sporu pomiędzy parami rodziców nigdy nie dochodziło, nawet gdy nieźle dawaliśmy się im we znaki. Współpraca i współuczestnictwo w wychowaniu, dzielenie się tym, co się udało zdobyć w trudnych czasach kryzysów po obu stronach granicy, wspólna radość z osiągnięć dzieci w trakcie roku szkolnego – gdy jedyną drogą komunikacji był list międzynarodowy – to naprawdę było rodzinne wyzwanie.

A potem dorastanie – i tylko ja już pamiętam, jak potrafiłam się buntować, gdy uwag co do zachowania udzielał mi wujek Romek – no bo jak to!

A potem już dorosłość i różnego rodzaju aktywności społeczne, w których z już nie tak dalekiego Wilna Wujek mi kibicował. On też dzielił się z nami swoimi rozmaitymi działaniami, bo przecież publikował opowiadania z przeszłości i obrazki z współczesności w „Awazymyz”, bo przecież aktywnie działał jako przedstawiciel mniejszości karaïmskiej w litewskich strukturach mniejszościowych, bo przecież gdy tylko rodzice i Wujek z Cicią opanowali meandry komputerowej komunikacji – e-mail, Word i Skype – to nasze światy się zbliżyły.



Podczas koncertu Karaïmska Mapa Muzyczna wujek Romek wraz z muzykami odśpiewał piosenkę *Sziriń el*. Fot. Marian Paluszkiewicz, „Kurier Wileński”

Kontakty były codzienne, w tym rozmowy, opowieści i wspólne śpiewanie piosenek.

A potem stopniowo komputery zamilkły, odszedł Tato, wujek Marek, Mama, ciocia Ania, wujek Szymek i tylko z rzadka dzwonił wujek Romek – już nie zawsze przez Skype, czasem po prostu przez telefon. Spotykaliśmy się często, jako że drogę do Trok pokonywałam regularnie, kiedyś nocowałam u wujostwa w Wilnie, potem w Trokach, a to zawsze były niezapomniane chwile i czas na rozmowy, opowieści i oglądanie rodzinnych albumów. Nikt tak jak Wujek nie potrafił rozpoznawać poszczególnych osób na archiwalnych zdjęciach.

Teraz pozostaje pielęgnować wspomnienia o ostatnich spotkaniach – latem w Trokach, w kienesie, i zimą już w szpitalu. Jeszcze było widać ten ogień, który zawsze lśnił w oczach, jeszcze ostatni spacer na korytarzu i ostatni „Awazymyz” w jego rękach. Będzie nam Ciebie bardzo brakowało Wujku, odpoczywaj w pokoju. A my będziemy pamiętać. ■

Mariola Abkowicz